

Dla niej gotów był
wypowiedzieć wojnę

BARTER BREED

TIJAN



T I J A N

CARTER
REED

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Bochenek



Tytuł oryginału:

Carter Reed

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Milena Halska

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © honored / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2013. CARTER REED by Tijan

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-09-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





ROZDZIAŁ 1

„Ta gnida tu jest” – pomyślałam z niesmakiem, zakradając się do środka.

Za każdym razem, gdy na parkingu stał samochód zbrocznego chłopaka mojej współlokatorki, wślizgiwałam się niepostrzeżenie do własnego mieszkania, żeby tylko się z nim nie spotkać. Tym razem jednak sprawy przybrały niespodziewany obrót. Zobaczyłam ich w salonie. Mallory krzyknęła, a on się zamachnął i uciszył ją mocnym uderzeniem. Znieruchomiałam. Nie mogłam się poruszyć, ale wszystko widziałam. Warknął, żeby się zamknęła, i dalej się w nią wbił. Skomlała jeszcze przez chwilę, a potem ucichła.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku.

Gwałcił ją.

Naszły mnie mdłości. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Mallory leżała zakleszczona między jego nogami, a on nie przestawał jej rznąć, trzymając ją jedną ręką za oba nadgarstki. Moja współlokatorka bezradnie się temu poddała. Złamał ją na moich oczach.

Ogarnęła mnie nienawiść do tego człowieka. Wymioty podeszły mi do gardła, ale zdołałam je przełknąć. Nie zamierzałam w takiej chwili wymiotować, kiedy zamiast tego mogłam coś zrobić. Wiedziałam już, że będę tego potem żałować, a jednak bez namysłu podjęłam decyzję.

Mallory znów krzyknęła. Nie mogłam znieść jej uderzeń. Ręka mi zadrżała, kiedy znów kazał jej się zamknąć, po czym wepchnął się w nią jeszcze mocniej i głębiej. Nie miał pojęcia, że nie są już sami.

Robił to w naszym mieszkaniu.

Nie obchodziło go, że jest tu nieproszonym gościem.

Wydał z siebie pomruk przyjemności, znów wzbudzając we mnie odruch wymiotny. Ponownie zapanowałam nad tym odczuciem i mój wzrok stężał. Skierowałam się do kuchni i zajrzałam do szuflady z nożami, ale żaden z nich się nie nadawał. Nie na niego.

Wyszłam z kuchni na taras i uklęknęłam na podłodze. Podniosłam deskę i wyjęłam schowane pod nią pudełko. Mój brat byłby przerażony, gdyby wiedział, że je mam. Moja determinacja wzrosła, kiedy doszedł mnie kolejny krzyk Mallory.

Ręka mi nawet nie zadrżała.

Wyciągnęłam z pudełka broń, którą ukrywał przede mną brat, i opuściłam deskę z powrotem na jej miejsce. Potem z zaskakująco wolno bijącym sercem i wyostrzonym wzrokiem skierowałam się z powrotem do salonu. Z każdym pchnięciem tego bydlaka rozlegał się dźwięk uderzającej o ścianę kanapy i krzyki mojej współlokatorki. Wydawało się, że facet nigdy nie skończy. Chwyliłam mocniej za pistolet i weszłam do pomieszczenia.

Zboczeniec zdążył zmienić pozycję. Usadowił Mallory pod ścianą i teraz, kiedy się w nią wbijał, uderzała o nią

głową, blada jak śmierć i cała zalana łzami. Tusz do rzęs roz-mazał się smugami po jej twarzy. Skaleczone czoło krwawi-ło, a czerwony od uderzenia policzek spuchł. Drań pociął ją nożem i wyrwał jej kępki włosów z głowy, zostawiając po nich krwawiące rany.

Mallory napotkała moje spojrzenie. Wydała z siebie jęk, patrząc na mnie znad jego ramienia, a on złapał ją za gardło i ścisnął mocno. Kiedy otworzyła usta, próbując złapać od-dech, zaczął jeszcze gwałtowniej poruszać biodrami. Najwy-raźniej podniecało go duszenie jej. Moja współlokatorka nie mogła zaczerpnąć powietrza i zaczęła się rzucać.

Ale on tylko mocniej ścisnął jej szyję.

Jej oczy się zaszklily i zobaczyłam w nich jakiś osobliwy błysk, jakby skierowany do mnie. Podniosłam pistolet, trzy-mając go mocno w dłoni.

Poczułam jego nadchodzący orgazm. Żądza tego zbo-czeńca unosiła się w powietrzu, pulsowała w podłodze i zeszmaccała moją współlokatorkę. Dochodził. Nic nigdy mnie tak nie brzydziło, a jednak trzymałam pewnie glocka w dłoni. Odbezpieczyłam go i odchrząknęłam.

Drań znieruchomiał na chwilę, ale nawet się nie obejrzał.

Czekałam z bijącym mocno sercem, ale on znów zaczął się w nią wbijać jakby nigdy nic.

– Jeremy – powiedziałam nieco zbyt łagodnie, ale wystar-czająco głośno, żeby mnie usłyszał.

Osiągnęłam swój cel. Zatrzymał się i odwrócił, aby na mnie spojrzeć. Kiedy zobaczył, co trzymam w ręku, w jego oczach odmalowało się przerażenie. I wtedy go zastrzeliłam. Kula trafiła w sam środek jego czoła. Nie zdziwiłam się, kie-dy Mallory zaczęła krzyczeć. Gdy osuwał się na ziemię, na-dał przytrzymując ją przy ścianie, zaczęła go gorączkowo

odpychać. W końcu znalazł się na podłodze, z wciąż ugiętymi kolanami. Z rany postrzałowej sączyła się krew, tworząc coraz większą kałużę.

Krzycząca Mallory wydostała się spod zwłok i upadła przy nich na podłogę. Przyłgnęła plecami do ściany i zaczęła odsuwać się gwałtownie od Jeremy'ego, aż w końcu przyjęła pozycję embrionalną w kącie. Jej histeryczny szloch przerywały paniczne krzyki. Podeszłam do niej, ale zamiast ją uspokoić, tak jak powinnam, przyłożyłam palec do ust, żeby ją uciszyć.

– Musisz być cicho. Ludzie usłyszą.

Skinęła głową i tłumiąc szloch, zachłysnęła się powietrzem.

Osunęłam się na podłogę obok niej. Nie mogłam odebrać od niego wzroku. Otaczała go teraz kałuża krwi, która rozlewała się pod kanapę.

W roztargnieniu dotknęłam krwawiącego kolana Mallory. Poklepałam ją w nie, ale nie spuszczałam wzroku z ciała. Zamordowałam go. Zabiłam człowieka. Nie mogłam zebrać myśli. Czułam tylko, że stało się coś strasznego. Powinnam była teraz ćwiczyć na siłowni i flirtować z nowym trenerem. Pierwszy raz w życiu zrezygnowałam z ćwiczeń i postanowiłam odpocząć trochę w domu. Kiedy zobaczyłam samochód tego bydlaka, miałam ochotę zawrócić na siłownię. Nienawidziłam Jeremy'ego Dunvana. Należał do lokalnej mafii i traktował Mallory jak szmatę. A jednak nie zawróciłam. Postanowiłam zakraść się po cichu do swojego pokoju. I tak zawsze siedzieli w sypialni obok.

Jeremy upadł twarzą w naszą stronę. Mallory odepchnęła go od siebie tak, że jego ciało wygięło się pod dziwnym kątem, ale puste oczy wciąż były utkwione we mnie. Miałam

wrażenie, że mężczyzna, którego właśnie zamordowałam, nadal mnie widzi i swoim spojrzeniem skazuje mnie na wieczne potępienie.

– Em... – załkała Mallory.

Tym razem jej płacz przedarł się przez moje mechanizmy obronne i wydał się wręcz ogłuszający. Moje serce podskoczyło. Przestraszyłam się, że lokatorzy z mieszkania obok, a może pod lub nad nami, usłyszeli to całe zamieszanie i wezwą policję. To ja powinnam była to zrobić, kiedy ją gwałcił, ale zamiast tego go zabiłam. Zamordowałam Jeremy'ego Dunvana. Nie mogliśmy do nikogo zadzwonić. Nawet na policję.

Mocno ścisnęłam ciepłą dłoń przyjaciółki kontrastującą z moją – zimną, wilgotną i bladą. Odwróciłam się do niej i zobaczyłam, że zakryła drugą ręką usta. Ciągłe zachłystywała się powietrzem, próbując powstrzymać szloch.

– Musimy iść – rzuciłam szorstko i wzdrygnęłam się w reakcji na zaciętość w swoim głosie.

Szlochająca i krwawiąca Mallory skinęła tylko głową.

– Musimy iść – powtórzyłam, ściskając jej dłoń. – Teraz.

Znów przytaknęła, ale żadna z nas się nie poruszyła.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Dalsze wydarzenia, czy też raczej przebłyski zdarzeń, pamiętam jak przez mgłę.

Siedziałyśmy na parkingu przy stacji benzynowej i patrzyłyśmy na siebie. Trzeba było jakoś opatrzyć Mallory. Czy pojechaliśmy do szpitala? Czy potrzebowałam zrobić zdjęcia na dowód, że została zgwałcona? Potem znów zaczęła płakać, a ja przypominałam sobie, kogo zabiłam. Ojciec Jeremy'ego na pewno nas dorwie i żaden policjant nam nie pomoże, bo połowa z nich była na usługach tego faceta, członka rodziny

Bartel. Ktoś wkrótce odnajdzie ciało w naszym mieszkaniu, bo zabrakło mi już odwagi, żeby je wynieść.

Łazienka znajdowała się na zewnątrz, więc musiałam pójść po klucz. Mallory nie mogła się nikomu pokazać w takim stanie. Jedna z dwóch żarówek nie działała, więc oświetliłam ją ekranem telefonu i obejrzałam dokładnie. Była cała w siniakach, od czubka głowy aż po dwie duże pręgi na łydkach. Kiedy je zobaczyłam, podniosłam wzrok, a ona szepnęła:

– Kopnął mnie.

Kupiłam Mallory okulary przeciwsłoneczne i apaszkę na głowę. Wyglądała jak cudzoziemka, ale przynajmniej ukryliśmy obrażenia. Nikt się nam nie przypatrywał, gdy przeszliśmy do bistra i zamówiliśmy dwie kawy. Żołądek mi zaburczał, ale niczego bym nie przełknęła, a dłonie Mallory trzęsły się tak bardzo, że nie mogła podnieść filiżanki, więc kawa stygła nam na stoliku. Ja odrętwiałam już jakiś czas temu, ale jej wciąż jeszcze drżały wargi. Od wielu godzin.

Po północy nadal tam siedziałyśmy. Żadna z nas nie zamówiła nic do jedzenia, ale kiedy obsługa się zmieniła, poprosiłam o nową kawę. Tym razem zdołałam podnieść filiżankę do ust i wziąć łyk. Mallory zachłysnęła się powietrzem na ten widok. Spojrzałam na nią i nagle poczułam ciepło w ustach. Oparzyłam się, chociaż ledwo to poczułam. Odczekałam dziesięć minut, zanim znów się napiłam. Moja przyjaciółka nadal nie podniosła swojej filiżanki.

Rankiem rozdzwoniły się nasze telefony, ale spojrzaliśmy tylko na wyświetlacze. Nie potrafiłabym z nikim rozmawiać. Ledwo zdołałam poprosić kelnera o nową kawę. Wargi Mallory przestały drżeć, ale ręce nadal jej się trzęsły, więc trzymała je przy sobie na kolanach. Potem ledwo wykrztusiła, że musi iść do łazienki. Poszliśmy razem.

Obsługa zaczęła coś o nas szeptać. Nie chciałyśmy, żeby zadzwonili na policję, więc wyszłyśmy z lokalu i wróciłyśmy do samochodu. Nie wiedziałyśmy, gdzie mamy się podziać. Wtedy Mallory zaproponowała:

– Ben. Pojedźmy do Bena.

Spojrzałam na nią i zapytałam:

– Jesteś pewna?

Ledwo czułam kierownicę w zimnej dłoni, kiedy zawróciłam samochód. Mallory skinęła głową i kilka łez spłynęło jej po policzkach. Nie przestawała płakać od wyjścia z bistra.

– Tak – potwierdziła. – On nam pomoże. Na pewno.

Pojechaliśmy więc do Bena, z którym pracowała. Dopiero tam po kilku godzinach dotarło do mnie w pełni, co się właściwie stało.

Ben otworzył nam drzwi, rzucił okiem na Mallory i wziął ją w ramiona. Od tamtej pory cały czas szlochała, aż w końcu usiedliśmy we trójkę przy jego kuchennym stole. Trzymał moją przyjaciółkę w objęciach i w którymś momencie przykrył ją kocem.

Kiedy szlochając, opowiedziała mu, co się wydarzyło, opadłam bezradnie na krzesło. Jeremy Dunvan. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu żył i oddychał. O Boże. Zabiłam go. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie mocno w brzuch, a właściwie to związał mi ręce i nogi, rzucił na autostradę i czekał, aż przejdzie mnie autobus. A potem znów. I jeszcze raz.

Podpisałam na sobie wyrok śmierci. To była tylko kwestia czasu.

Franco Dunvan pracował dla rodziny Bartel, która zabiła mojego brata. A teraz zrobią to samo ze mną. Zmroziło mnie ze strachu. Przestałam słyszeć głos Mallory.

Przekonywałam samą siebie, że chciałam ją tylko ochronić, bo przecież Jeremy ją gwałcił i dusił. Musiałam go zabić, bo w przeciwnym razie to on zabiłby nas obie. Z trudem łapałam oddech, starając się myśleć logicznie. Policja nam nie pomoże. Po co w ogóle zrobiłyśmy zdjęcia jej siniaków? Jakie to miało znaczenie? Uciekłyśmy. I powinnyśmy uciec jeszcze dalej.

–Musimy iść, Mals – wydusiłam.

Mallory podniosła na mnie wzrok znad piersi Bena. Objął ją mocniej, a ona pobladła jeszcze bardziej, chociaż i tak była już blada jak kreda.

– Nie możemy.

– Musimy.

Wyśledzą nas i zabiją.

„Proszę, Tomino, proszę” – tak błagał o życie mój brat, ale rzucili go na kolana i zatłukli kijem. Zanim go dorwali, w ostatniej chwili kazał mi się ukryć w otworze wentylacyjnym. Tamci mnie nie zobaczyli, ale ja wszystko widziałam. Splotłam mocno ręce, powstrzymując chęć wyczołgania się stamtąd, żeby mu pomóc. Potrząsnął głową w moją stronę. Wiedział, co chcę zrobić.

– Emma!

Wróciłam do terażniejszości i spojrzałam na zmarszczone czoło Bena.

– Co?

Wszystko wydawało się takie nierealne. To musiał być jakiś zły sen.

– Chryste, mogłabyś przynajmniej podnieść ją jakoś na duchu – warknął, zsunął się z krzesła i przeszedł obok mnie.

Co on powiedział?

„Carter was dorwie” – ostrzegł ich mój brat w tamtej alejce, ale go wyśmiali. Próbował złapać oddech i dławił się własną krwią, a oni się, kurwa, śmiali!

„Co ty nie powiesz? Jesteś nikim, Martins. Totalnym zerem. Twój koleżka zakosztuje tego samego, jeśli się na nas porwie. Właściwie to chcemy, żeby nas znalazł, prawda, chłopcy?”

Tomino rozłożył szeroko ramiona i cała trójka parsknęła śmiechem. A potem znów podniósł kij.

AJ spojrział na mnie i powiedział bezgłośnie: „Kocham cię”. Kolejne silne uderzenie kija i...

Upadek z krzesła zapewnił mi kolejny, tym razem brutalniejszy, powrót do terażniejszości. Wylądowałam na podłodze.

– Jezu, Emma, co z tobą? – Ben złapał mnie za rękę i podniósł. Wskazał sypialnię. – W końcu udało mi się ją uśpić. Chcesz ją obudzić? Mallory przeszła przez piekło, a ty co? Okazałabyś choć odrobinę troski.

Wyszarpnęłam mu się i spojrzałam na niego hardo.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz. – Miałam szczerą nadzieję, że to tylko żarty. Odepchnęłam go i podeszłam bliżej, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. – Zabiłam go, dupku. Zabiłam dla niej tego gwałciciela. Uratowałam jej życie!

A teraz potrzebowałam, żebyś ktoś uratował moje.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

